

Pstrąg - 1 ruch naprzód

Autor: Jacek Józwiak

O tym, że łowienie pstrągów, szczególnie dla tych, którzy jeżdżą na dalekie łowiska rzadko, wymaga opracowania szczegółowej taktyki. Ale trzeba być bardzo elastycznym - strategia przygotowana w domu często wymaga korekt.

Gra z pstrągiem, to taki mecz szachowy. Potokowiec zaś, jeśli tylko przerósł 35 cm, to już mistrz, arcymistrz nawet. To ryba, która posiadała zdolność i moc przeżycia. A ryba zręczna w survivalu, to stworzenie reagujące na wszystko. Na podniesiony i obniżony stan wody, na jej zmętnienie i sklarowanie, na chłód i upał, na głód i na czas sytości.

Najbardziej doświadczeni pstrągarze wiedzą o reakcjach ryb bardzo wiele. I oni, tak jak ich przeciwnik, reagują na zmiany w otoczeniu błyskawicznie i zdecydowanie. Początkujących dziwi stały obyczaj, by przed łowieniem usiąść na kwadrans, dwa nad brzegiem i popatrzeć w wodę oraz w to, co się nad rzeką dzieje. Zdziwienie jest tym większe, że przecież na pstrągi nie raz i nie dziesięć przyjeżdża się z dużych odległości. Naturalnym odruchem jest pośpiech - zmontować zestaw i łowić. Jak najszybciej. Jak gdyby każda minuta bez machania wędką była bezpowrotnie stracona.

Dość powszechne jest także wybieranie odcinka do łowienia jeszcze w domu - nad mapą, nad pomysłem z ubiegłego roku, z innego miesiąca, z innej bajki... Trudno mi się z tym zgodzić, ba, trudno nawet znieść wspólne wyprawy z ludźmi, którzy na pstrągach się śpieszą i nie potrafią być elastyczni i otwarci na rzeki i ryby. Nie twierdzą, że moje podejście do pstrągowych wypraw jest najlepsze i jedynie słuszne, ale przecież mogę opowiedzieć o swoich przemyśleniach, pomysłach. Mogę napisać, jak ja to robię... Terytorium, ale...

Pstrąg jest rybą terytorialną. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Każdy wędkarz chory na salmonellozę i jeżdżący często nad jedną rzekę miewa swoich bardzo konkretnych przeciwników, którzy przez tygodnie całe, miesiące nawet siedzą w jednym dołku. Ci, którzy mają szczęście nad rzeką pstrągową mieszkać i bywać nad nią kilka razy w tygodniu, są nawet w stanie powiedzieć, ile wartych starań dużych sztuk mieszka na danym odcinku. Gdy słucha się ich opowieści, to wyłowienie i zabranie pstrąga z konkretnego jakiegoś stanowiska zdaje się czymś paskudnym - jak pozbawienie przyjaciela nieledwie.

Przez lata całe wierzyłem w to, że pstrąg wychodzący do woblera w jednym z dołków na łąkowym odcinku Welu w pobliżu Chełst, jest jednym i tym samym kabanem, który przez okrągły niemal rok siedział w swoim stanowisku. Wiara moja była tak wielka, że kiedy zdarzało mi się nad tę piękną rzekę wpaść na kilka godzin, to z wywieszonym ozorem pędziłem od miejsca do miejsca, omijając przy tym kilkusetmetrowe odcinki. Obławiałem za to bardzo starannie wszystkie stanowiska, w których miewałem wyjścia, brania i spięcia ryb. I nie powiem - ta metoda owocowała zupełnie przyzwoitymi wynikami.

Bezgraniczną wiarę w galop pomiędzy namierzonymi stanowiskami naruszyła późna wiosna 94 roku. Kolejna szybka wizyta nad Welem i pierwszy rzut w miejscu, w którym widziałem kiedyś wielką sztukę. Emocje ataku, holu, lądowania. Potok 51 cm na dnie koszyka. Wrzask zwycięstwa, autobus, pociąg i fantastyczna kolacja.

Los jednak tak zrzędził, że poniżej słynnego Piekietka znalazłem się już po 3 dniach. Zazwyczaj omijałem podczas następnego galopu stanowisko, z którego wyjąłem tak dorodną sztukę. Tym razem jednak potrzeby galopowania nie było - miałem bodaj 5 dni na codzienne wyprawy. I znowu - pierwszy rzut, potworne walnięcie, hol i wrzask radości... Nie był tak wielki, jak poprzednik, ale ponad 40 miał. Też, co przyznaję z pewnym zażenowaniem, został przeze mnie pożarty, bowiem trudno mi się od tego powstrzymać w przypadku potokowa. Na dodatek w Lidzbarku Welskim, gdzie nocowałem, miałem zaprzyjaźniony lokal, w którym moje łupy od ręki mi przyrządzano...

W tym samym dołku w ciągu najbliższych dni miałem jeszcze jedną sztukę powyżej 45 cm i dwa wyjścia nieco mniejszych kropkowańców. Tymczasem dołek przed zwałonym karczem był niewielki, taki na jedną sztukę. Walczące o terytorium pstrągi nie mogły go zamieszkiwać w kilka sztuk. Ale musiało być w tym miejscu coś takiego, że opróżnione natychmiast znajdowało kolejnego lokatora. Myślę nawet, że wiem, co to było - kilkanaście metrów powyżej bił błotniście przeciek wód gruntowych, a w przybrzeżnym zimnym błocie mieszkała wielka kolonia kielży... Zresztą jakkolwiek byłaby przyczyna popularności tego

stanowiska - od tamtej pory przestałem się na pstrągach śpieszyć i nie omijam już kilkusetmetrowych fragmentów rzeki, nawet jak wpadam nad Wel na kilka godzin. Korekta planów

Mam, jak każdy, swoje ulubione odcinki na każdej rzece, nad którą bywam kilka razy do roku. Najczęściej są to miejsca historycznie uwarunkowane, takie, które w przeszłości przyniosły mi pstrągową victorię. Lubię, co prawda, poznawać nowe fragmenty, ale nie robię tego nigdy, jeśli wpadam nad wodę na krótko. Staram się wówczas dotrzeć tam, gdzie na brzegu znaleźć można sporo moich własnych śladów.

I przysiadam, na moment choć, na zaprzyjaźnionym pniaku, stoję na kilkanaście minut na znajomym mostku czy kładce. I się gapię. I włączam bazę danych moich pstrągowych doświadczeń. Każde znane, wielokrotnie obchodzone i obłowione miejsce jest dla pstrągarza jak wodowskaz, z którego odczytać można stan rzeki. Nie tylko ten liczony w centymetrach, ale przede wszystkim ten ułatwiający decyzję - w którą stronę iść, którym brzegiem, jaką dobrą przynętę, jak się zachowywać na kolejnych stanowiskach...

To kilkunastominutowe zatrzymanie się przy swoim prywatnym wodowskazu bardzo często każe skorygować plany podejmowane nad mapą i wspomnieniami. Bo na przykład silne słońce i klarowna woda wykluczają raczej brania na łąkowym, prześwietlonym odcinku... Więc trzeba szukać w pamięci lub na sztabowej mapie fragmentu porośniętego cienistym olsem lub brzegu gęsto i wysoko zakrzaczanego. Bo woda wysoka i zmętniała - więc lepiej znaleźć się kilka kilometrów dalej, gdzie na muldziastym bystrzu musiały pojawić się pstrągi czatujące na porwaną nurtem, ogłupiałą drobnicę...

Rzeka jest domem pstrąga, ale domem wielkim i przestronnym, wciąż się zmieniającym. Pstrągarz natomiast musi być elastycznie zachowującym się podglądaczem, który jest w stanie przewidzieć, w którym pokoju ryby się zaszły i w jaki sposób da się je sprowokować do walnięcia w przynętę. Stąd moje posiadane przy wodowskazach stają się coraz dłuższe, zaś korekty planów przyjmowanych z dala od rzeki coraz łatwiejsze. Administracja zdalna

Z roku na rok jednak coraz łatwiej mi przewidzieć, gdzie szukać pstrągów na moich rzekach. Podczas dobrych prognoz (dobra pstrągowa prognoza: zachmurzenie całkowite, ciśnienie niskie, stałe) jadę w moje ulubione miejsca na chełstowskich łąkach. Podczas prognoz fatalnych (silne słońce, gwałtowne podniesienie ciśnienia, bezwietrznie) wybieram olsy poniżej Piekiełka lub zgoła głębokie odcinki poniżej Zajączkowa. W letnie upały pędzę na wartkie odcinki Piekiełka, na początku sezonu obławiam spowolnienia za Trzcinem i głębokie w łąkach przed Bratianem... Z łowieniem pstrągów na znanych i szczególnie ukochanych rzekach jest bowiem tak, jak z administrowaniem wielką bazą danych - najpierw trzeba ją sobie stworzyć, potem uporządkować - po to, by być w stanie nią zarządzać.

Na koniec trzeba posiedzieć chwilę nad wodą, by wprowadzić dane najbardziej aktualne - a potem już można pędzić po te swoje pstrągi... Chwila, przecież nie tylko po pstrągi. Ważna jest umiejętność przewidywania tego jednego ruchu naprzód - za każdą rybą, której się pożąda.